

Rozmawia Jacek Tomczuk, Newsweek, nr 49, 2-8.12.2019 r.



Żydzi uznali go za chrześcijanina, chrześcijanie za Żyda. Kim był bohater „Ksiąg Jakubowych” Olgi Tokarczuk

NEWSWEEK: Podole, krańce Rzeczypospolitej. W 1755 roku Jakub Frank przekracza granicę turecko-polską. Kim jest człowiek, który omal nie rozerwie polskiego żydostwa?

PROF. PAWEŁ MACIEJKO, autor pierwszej monografii frankizmu „Wielopłomienny tłum”: Niespełna 30-letnim liderem sekty żydowskiej, która wyrosła z sabataizmu, szerszego ruchu żydowskiego. Założył go 100 lat wcześniej Szabtaj Cwi, którego początkowo nikt nie traktował poważnie, jednak potem przez pewien czas większość Żydów na całym świecie uważała za mesjasza. W 1666 r. został aresztowany przez Turków, zaniepokojonych mesjańskim entuzjazmem i w niejasnych okolicznościach przeszedł na islam. Żydzi, którzy uznali Szabtaja za mesjasza, przyznają się do błędu, odprawiają pokutę i wracają do normalnego życia.

Ale mała grupa wyznawców uznaje konwersję na islam za część mesjańskiej misji. Stają się sekciarskim odłamem judaizmu i właśnie w takiej rodzinie sabatejskiej w 1726 r. przychodzi na świat Jakub Frank.

Urodził się w rodzinie aszkenazyjskiej, ale kiedy miał rok, rodzice przenieśli się do imperium otomańskiego, gdzie dorastał wśród Żydów sefardyjskich. Doskonale posługiwał się jidysz i ladino. Ale w obu tych światach pozostał obcy. Po latach Żydzi uznali go za chrześcijanina, chrześcijanie za Żyda, a wszyscy razem – za heretyka. Jedne źródła przedstawiają Franka jako

znawcę kabały, inne jako półanalfabetę. Nawet w sprawie jego wyglądu nie ma zgody: niektórzy twierdzą, że był przystojny, inni, że szpetny.

Co robi na Podolu?

- Przedstawia się jako wysłannik tureckich sabatejczyków. W połowie XVIII wieku rabini ich tolerują pod warunkiem, że nie propagują swoich poglądów. Frank działa demonstracyjnie, prowokuje establishment... W styczniu 1756 roku frankiści przeprowadzają w Lanckoronie nad Zbruczem rytuał polegający na tańcu wokół żony miejscowego rabina, rozebranej do naga. Na głowie miała tiarę z księgi Tory.

Ale nie to zbulwersowało rabinów.

Uczestnicy obrzędu używają chleba i wina, a na szyjach wieszają krzyże. To tyleż zbulwersujące, co niebezpieczne. Gdyby doszło do chrześcijan, że Żydzi wyśmiewają mszę, mogłoby się to skończyć pogromem. Rabini donoszą biskupowi kamienieckiemu Mikołajowi Dembowskiemu o niebezpiecznej grupie. Niektórzy mówią wprost: zróbcie z nimi to, co wy, chrześcijanie, robicie z własnymi heretykami, czyli spalcie ich na stosie.

Co połączyło rabinów z biskupem?

Przekonanie, że w tej sprawie linia podziału nie przebiega między chrześcijanami a żydami, lecz między prawomocną religią a herezją. Religie monoteistyczne stoją po jednej stronie, a odszczepieńcy, wszystko jedno, żydowscy, chrześcijańscy czy muzułmańscy - po drugiej. Ale Frank wymyśla ciekawą strategię obrony: przyznaje, że jego sekta używa elementów chrześcijańskich, ale nie dlatego, że je parodiuje, tylko że bliżej jej do Kościoła katolickiego niż do judaizmu. Przedstawia sektę jako żydowskie chrześcijaństwo. Biskup ogłasza dyskusję między Frankiem a rabinami. Owszem, istniała tradycja dysput, w których spotykali się rabin i ksiądz misjonarz, ale żydowsko-żydowska przed chrześcijańską publicznością?

Frankiści wygrywają, judaizm w wersji rabinackiej zostaje potępiony, a Talmud spalony publicznie przed katedrą kamieniecką. Herezja, z którą rabini próbowali walczyć, uzyskuje

sankcję państwa i Kościoła. Tyle że biskup umiera i jego edykt nie wchodzi w życie. Frankiści tracą poparcie strony chrześcijańskiej i są w stanie wojny z rabinatem. Dochodzi do napaści na członków sekty, konfiskaty majątków, zabójstw, kłstw. Muszą uciekać do Turcji.

Może się wydawać, że historia sekty się kończy.

Ale po półtora roku zaprasza ich do powrotu biskup krakowski Kajetan Sołtyk. Ma problem. Narobił długów karcianych. Żeby je spłacić, oskarżył lokalnych żydów o mord rytualny. Podczas procesu wymusił torturami przyznanie się do winy, po czym wziął łapówkę, za którą miał skazanych wypuścić. Tyle że wyrok wykonano przez obdarcie żywcem ze skóry.

Robi się skandal.

Sołtyk nie może liczyć na pomoc Kościoła, ale trafia do Jakuba Franka. W zamian za poświadczenie podczas procesu, że żydzi dopuszczają się mordów rytualnych,

Frank dostaje od biskupa obietnicę zalegalizowania swojej sekty. Zdaje sobie sprawę, że po oskarżeniu żydów o zabijanie dzieci chrześcijańskich i wykorzystywanie ich krwi na macę w judaizmie nie ma już czego szukać i będzie musiał przejść na chrześcijaństwo. Jeszcze w Turcji targuje się z wysłannikiem Sołtyka, by wywalczyć jak największą autonomię w ramach Kościoła: uzna zwierzchnictwo papieża, ale chce mieć dodatkowy dzień święty oprócz niedzieli, czyli szabas w sobotę, rytuały religijne odmawiane po hebrajsku, a nie po łacinie, śluby tylko pomiędzy członkami sekty, obrzezanie, pozwolenie na studiowane kabały, jakąś formę zachowania koszerności jedzenia, np. zakaz spożywania wieprzowiny. Inaczej mówiąc: przechodząc na chrześcijaństwo, chcą pozostać żydami.

Frank nie wiedział, że biskup ponad jego głową dogaduje się z rabinami?

Nie. Konwersja w żydowskim systemie wartości to najgorsza rzecz, jaką żyd może zrobić. W idealnym świecie postawiony przed wyborem: chrzest albo śmierć powinien wybrać to drugie. W przypadku Franka władze żydowskie idą do biskupów i mówią: nie udało się ich spalić na stosie, to może ich ochrzcić. Łączenie elementów dwóch religii budzi ich niepokój. Chcą, żeby

granica pozostała jasno wytyczona. Rabini idą do nuncjusza papieskiego w Warszawie, płacą solidną łapówkę, dwa tysiące dukatów, i dobijają targu.

W ciągu kilku miesięcy 1759 r. we Lwowie, w Kamieńcu i w Warszawie dochodzi do masowych chrztów żydów. Ojcem chrzestnym Jakuba Franka zostaje król August III.

Do Warszawy przyjeżdża na chrzest z żoną, córką i współpracownikami, zostają rozlokowani po klasztorach i się uczą. Przecież muszą uczestniczyć w mszy, wiedzieć, jak się zachować. Uroczystość przebiega z wielką pompą. Frank ma uruchomić lawinę. Chrzest przyjęło wówczas co najmniej trzy tysiące żydów. Jak na tamte czasy, kiedy konwersje jednej, dwóch osób były wydarzeniami, to wielkość dużej gminy żydowskiej!

Wielu uczniów Franka to ludzie z nizin społecznych, którzy widzą w chrzcie szansę na awans społeczny i asymilację. Elita frankistów rzeczywiście dokonuje gigantycznego skoku materialnego i społecznego, część dostaje wręcz tytuły szlacheckie. Frank próbuje zachować jedność sekty, walczy o ziemię, gdzie będą mogli razem osiąść. Władzom nie zależy jednak na silnej sekcie. Najbliżsi współpracownicy przywódcy zostają w Warszawie, szeregowi osiedlają się pod Krasnymstawem i Zamościem. Mają lepszy start niż zwykli konwertyci. Dostają warsztaty, chałupy, pieniądze. Niektórzy zostają zaadoptowani przez szlacheckie rodziny, mają wypłacane stypendia.

Frank zostaje warszawskim celebrytą?

- Z jednej strony jest człowiekiem z nizin społecznych. Z drugiej, kimś o wielkiej charyzmie, autentycznym mędrcom ze Wschodu, zna tradycje ezoteryczne, kabalistyczne. Na dodatek przywozi do Warszawy czar Orientu: ubiera się po turecku, pali wodną fajkę, rzuca zdania po hebrajsku, aramejsku... Każdy liczący się w mieście arystokrata chce Franka zaprosić do swego salonu.

Porusza się zawsze z obstawą.

Ma słabość do kultury militarystycznej, najbardziej by chciał, by jego wyznawcy stworzyli armię.

Jest zafascynowany kulturą szlachecką, zaleca wiernym ćwiczenia musztry, fechtunku, noszenie szabli. Kiedy po konwersji część z nich zostaje w stolicy i wtapia się w mieszczaństwo, a reszta przenosi się na wieś, Frank przeżywa wielkie rozczarowanie.

Ale obstawa jest również elementem wizerunku, jaki chce stworzyć. Przecież nie może być kimś ważnym bez odpowiednio dużej obstawy.

Jaki odgrywa spektakl?

Bogatego przybysza z egzotycznych krajów, choć niewiele wiemy o jego przeszłości i majątku, zanim przyjechał. Wiemy, że epatuje bogactwem, rozrzuca z karety biednym złote monety, je tylko na srebrnej zastawie. Wie, że musi trwonić pieniądze, ostentacyjnie pokazywać bogactwo, żeby dostawać duże datki od ludzi, na których zrobił wrażenie.

Nie wszyscy zachwycają się, że w Warszawie pojawił się nowy mędrzec.

Głównie hierarchowie kościołni. Z jednej strony go sponsorują, dają mu poszałeć, bo wierzą, że sława o przechrzcie stanie się magnesem do przejścia innych żydów na katolicyzm. Mogą spojrzeć na Franka i pomyśleć: jak przyjmę chrzest, też będę jeździł saniami z obstawą, mój los się odwróci. Masowa konwersja to dla Kościoła ogromne zwycięstwo propagandowe: nawet żydzi, nasi odwieczni przeciwnicy, chcą zostać katolikami. Ale ci sami księża już zbierają haki na Franka. Boją się, żeby on i jego wierni nie zyskali zbyt silnej pozycji.

Sielanka trwa kilka miesięcy.

Niecały rok. Zostaje aresztowany, pretekstem jest informacja, że podczas wygnania sekty do Turcji przeszedł na islam. Katolicyzm jest więc jego kolejnym wyznaniem, a to podważa szczerłość konwersji. Księżom zaczyna też przeszkadzać, że jego wyznawcy mają swoje rytuały. Ale to tylko preteksty. Decydujące jest rozczarowanie, że Frank nie doprowadził do masowych konwersji, nie przyciągnął żydów, poza swoimi wyznawcami, a więc stał się już z punktu widzenia Kościoła bezużyteczny. W procesie inkwizycyjnym zostaje skazany na bezterminowe więzienie.

Spędza w klasztorze na Jasnej Górze 13 lat.

Niewiele o tym wiemy: chodzi na msze, słucha kazań, czyta, uczy się polskiego, którego wcześniej nie znał. Z czasem dołącza żona i córka oraz kilku jego wyznawców.

Fascynuje się obrazem jasnogórskim, rozwija swoją doktrynę religijną. Łączy judaizm w wersji sabatejskiej z kultem maryjnym, z jakim się zetknął w Częstochowie. Głosi, że ikona Czarnej Madonny to fizyczne wcielenie żeńskiego aspektu Boga. Pod wpływem obrazu Frank dokonuje swego rodzaju wywyższenia pierwiastka żeńskiego boga. Swoją córkę uznaje za żywe wcielenie tego pierwiastka.

Czyli?

Mówiąc obrazowo, Jakub Franie to Jan Chrzciciel, który zapowiada przyjście Jezusa. Mesjaszem ma być jego córka. W teologicznym systemie Ewa Frank stoi znacznie wyżej niż jej ojciec.

Kim jest Ewa Frank?

Ma 12-13 lat i ma zostać przywódczynią religijną sekty i zbawicielką ludzkości. Ojciec tworzy autentyczny kult Ewy. Członkowie grupy mają się do niej modlić, podchodzić na kolanach, odprawiać rytuały, nosić jej miniatury przy sobie.

Z Częstochowy wyzwalają go Rosjanie po upadku konfederacji barskiej i pierwszym rozbiore. Frank ma niespełna pięćdziesiąt lat. Dlaczego opuszcza Polskę i z niewielką grupą wyznawców osiada w Brnie Morawskim?

Dzięki darom wiernych ma dostatecznie dużo pieniędzy, by zacząć komfortowe życie.

Prawdopodobnie sponsorują go też zaborcy. Sekta frankistów z punktu widzenia Rosjan to użyteczna siatka kontaktów, która obejmuje imperium otomańskie i Polskę. Można jej użyć do przemytu ludzi, pieniędzy, przekazywania informacji.

Frank zrozumiał, że możliwości rozwoju jego sekty w Polsce się skończyły, jest graczem, ciągle kombinuje, z kim zawrzeć sojusz.

Wykorzystuje modę na ezoterykę, jaka panuje w Wiedniu?

- W latach 50. XVIII wieku w Rzeczypospolitej synkretyzm religijny Franka był obciążeniem, pomieszanie religii było podejrzane. Ale świat się zmienił. Jesteśmy 20-30 lat później, wśród czeskich i austriackich arystokratów panuje moda na żydowską ezoterykę, trochę jak dzisiaj Madonna interesuje się kabałą. Frank ją autentycznie zna. Jego synkretyzm nie jest już balastem, ale jego atutem. Bycie przywódcą sekty nie jest już czymś wstydliwym, ale ciekawym, interesującym.

Frank staje się ponownie lokalnym celebrytą, znaną postacią. Cesarz kilka razy przyjmuje go na audiencji. Nie znał biegle żadnego języka obcego, ale potrafił budować wielopiętrowe gry słowne, które opierały się na podobieństwach w brzmieniu słów. Zaczynał po niemiecku, potem przechodził na hebrajski, by rzucić polskie przysłowie, a potem dodać coś jeszcze w ladino. I to, co powstawało, było wizją barwną i atrakcyjną.

Do tego Ewa Frank wchodzi na salony, pojawiają się plotki o jej romansie z Józefem II.

A jednak coś poszło nie tak.

- Nie wiadomo dokładnie co. Czy Ewa jako kochanka znudziła się cesarzowi, czy Frank postawił zbyt wygórowane żądania dla swojej sekty, a może Maria Teresa miała dość, że jej syn sypia z Żydówką. Austriacy mówią: spłać swoje długi i wynoś się, masz na to kilka tygodni. Frank ze swoim dworem przenosi się z Brna do Offenbachu nad Menem, gdzie wynajmuje pałac.

Jest schorowany, wycofuje się z życia publicznego, wychodzi na spacer raz dziennie. Umiera w 1791 roku na zawał serca podczas ataku apopleksji. Przywództwo przejmuje Ewa, ale nie nadaje się na lidera. Wszyscy wyczuwają, że tej roli sobie nie wywalczyła, tylko została w niej obsadzona przez ojca.

Cały dwór jest finansowany przez wiernych z Warszawy i Pragi, którzy przyjeżdżali do Jakuba Franka. Ale pielgrzymki powoli ustają, bo Ewa nie ma przybyszom niczego do zaoferowania. Umiera w 1816 roku w długach jako nieudany mesjasz. Jeszcze przez kilkadziesiąt lat frankiści istnieją jako grupa społeczna, ale nauczanie i historia życia Jakuba Franka zostają zapomniane.

Co było istotą tego ruchu?

Chodziło o zbawienie, w końcu mówimy o ruchu religijnym. Frank zacierał granicę między światem tym i przyszłym. Termin, jakim się posługiwał, mówiąc o zbawieniu, to: ja wam dam życie. To może znaczyć, że w tym życiu nie będziesz chorował, będziesz miał więcej pieniędzy, odniesiesz sukces. Ale też mogło oznaczać fizyczną nieśmiertelność. Jego doktryna to splątanie nauki o zbawieniu z ideologią emancypacyjną.

Historię Franka i jego ruchu można czytać jako opowieść o żydowskim marzeniu o asymilacji, awansie społecznym?

Tak. W połowie XVIII wieku w Polsce droga do emancypacji musiała być aż tak pokręcona, prowadziła przez sekty, zaparcie się swojej wiary. Tyle że podczas jego życia świat się zmienił. W początkach XIX-wieku można już się zasymilować bez przechodzenia przez dziwaczne sekty.

Dla Żydów frankiści to archetyp złoczyńców, zdrajców. Dla chrześcijan element podejrzany. Ci, którzy zostali w Warszawie po uroczystych chrzcinach, dzięki początkowo dobrej pozycji Franka doskonale się asymilują. Z czasem zdobywają silną pozycję, monopolizują pewne gałęzie przemysłu: tytoniowy, browarniczy...

Dlaczego Jakub Frank musiał czekać tyle lat na kompletną biografię?

Bo ludzie, którzy mogli ją napisać wcześniej - w Polsce przed wojną albo potem w Izraelu, mieli olbrzymią wiedzę teologiczną, znali języki, nie mieli jednak dostępu do archiwów kościelnych albo polskich zamkniętych w komunizmie. A potem brakowało badaczy, którzy mieli odpowiednie kompetencje. Mogłem opisać kulisy chrztu Franka, polityki Kościoła wobec Żydów tylko dlatego, że otworzyły się archiwa watykańskie. Zbierałem materiały w języku polskim, hebrajskim, aramejskim, jidysz, niemieckim, włoskim, francuskim, rosyjskim, po łacinie. To historia na przecięciu kultur, właściwie nie wiadomo, kto miał po nią sięgnąć. Paradoksalnie największy kłopot miałem nie w Watykanie, tylko w archiwum na Jasnej Górze.

Opracował: reb. Janusz Baranowski